

Węgry usunęły gender studies z uniwersytetów

31 sierpnia 2018

Węgierskie ministerstwo zasobów ludzkich (edukacji) usunęło gender studies z dwóch węgierskich uniwersytetów na których było wykładane. Formalne uzasadnienie wycofania finansowania głosi, że nie ma żadnego zainteresowania absolwentami studiów genderowych na węgierskim rynku pracy, więc kurs jest nieracjonalny z ekonomicznego punktu widzenia. Faktyczne uzasadnienie jest natomiast takie, że węgierskie władze uważają, iż gender studies nie jest nauką, lecz ważną częścią „wojny kulturowej i ideologicznej”, która przekształca polityczny, kulturowy i intelektualny pejzaż Węgier.

László Kövér, przewodniczący węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, mówi, że „genderyzm” to „antyspołeczny” i „ekstremistyczny” import, który próbuje się wszczepić do nauczania, podczas kiedy jest to jedynie ideologia, „w której idzie o ukształtowanie umysłów dla eksperymentów na człowieku”, co w żaden sposób nie jest lepsze aniżeli nazistowska eugenika. Innymi słowy, uważają, że jest to [nowa forma Kulturkampfu](#), wojny kulturowej.

Dyktatura! – grzmią liberalno-lewicowe media węgierskie. „Co dalej, zakazą matematyki?” – szłocha strona Azonnali.

Otóż to nie dyktatura, lecz racjonalizacja. Gender studies od lat krytykowane jest głównie przez dwa środowiska: chrześcijańskie oraz naukowe. Dla wygodnego pozycjonowania przeciwnika, liberalno-lewicowe media nagłaśniają jedynie głos chrześcijański, tymczasem głos naukowy powinien być tutaj kluczowy. Tzw. gender studies to ideologia ubierająca się w szaty nauki. Pseudonauka nie powinna być wykładana na uczelniach, więc nie ma na nich miejsca dla gender studies.

W przypadku Węgier krytyka naukowa łączy się z krytyką

chrześcijańską. Ministrem zasobów ludzkich, który usunął gender studies, kilka miesięcy temu został znamienity węgierski naukowiec Miklós Kásler, wielokrotnie nagradzany onkolog, który jest zarazem dość zaangażowanym katolikiem, głoszącym np. że Dekalog to nie jest po prostu kwestia religijna, ale i kwestia zdrowia publicznego.

Media, które kierują się agendą politycznej poprawności, stale jednak eksponują, że krytyka gender studies to jakoby religijna fanaberia. A to dlatego, że wśród dzisiejszych elit intelektualnych chrześcijaństwo jest poglądem mniejszościowym, w przeciwieństwie do światopoglądu naukowego. Krytyka gender studies jako pseudonaukowej ideologii to jedna z najstarszych publikacji portalu „Racjonalista”. W tekście [„Płeć, socjobiologia i gender studies”](#) z 2003 roku wyjaśniam, dlaczego gender studies to forma nieudanego eksperymentu społecznego.

Przytaczałem wówczas słowa córki Leszka Kołakowskiego, Agnieszki Kołakowskiej, która w roku 2000 pisała z Paryża:

„Dotarła do mnie z Polski przygnębiająca wiadomość. Okazuje się mianowicie, że na Uniwersytecie Warszawskim istnieje wydział o nazwie Gender Studies. (...) Smutna to rzecz i niepokojąca; świadczy bowiem... o tym, że po Polsce krąży groźna amerykańska choroba, z trudem uleczalna, zwana polityczną poprawnością. Choroba ta atakuje mózg, powodując całkowitą i definitywną utratę zdrowego rozsądku, zdolności do racjonalnego myślenia i – co może najsmutniejsze – poczucia humoru. (...) ideologiczna indoktrynacja może być bezkarnie uprawiana, pod nazwą nauczania, na uniwersytetach. Chodzi o to, że uniwersytet, który symbolizuje rozum i racjonalną dyskusję, pozwala na podważanie swoich podstawowych wartości. Tutaj właśnie odbywa się prawdziwe „obniżanie poprzeczki”. Nie w języku i zachowaniach, nad którymi pani Umińska ubolewa, i które chciałaby kontrolować i manipulować, lecz na uniwersytetach, które uległy presji poprawności politycznej i zdradzają swoich studentów. Nie ma bowiem innego słowa: to

jest zdrada. Nie tylko zdrada intelektualna wobec siebie samego – zdrada rozumu, rodzaj trahison des clercs, ze strony tych, którzy polityczną poprawność wyznają” („Brygady politycznej poprawności”).

Główna teza gender studies: biologia nie determinuje płci, lecz kultura, dzieci rodzą się więc obojnakie, a ich płeć jest tworzona przez wychowanie. Została ona sfalsyfikowana przez naukę: znamy przypadki dzieci, którym operacyjnie zmieniono płeć i które były wychowywane w kierunku innej płci, lecz w okresie dojrzewania i tak ujawniała się płeć wrodzona. J.R. Harris opisuje przypadek chłopca, który wskutek nieudanego obrzezania pozbawiony został członka. Lekarze usunęli mu więc jądra i zaaplikowali estrogeny w czasie dojrzewania, zaś rodzice wychowywali jako dziewczynkę. Mimo tych potężnych zabiegów (medycyna oraz wychowanie) nad kulturowym konstruktem dziewczynki z chłopca, nie udało się oszukać natury i w wieku 14 lat przyszło załamanie psychiczne zakończone próbą samobójczą, po której pozwolono mu powrócić do płci wrodzonej. „Konstruowana dziewczynka” wyznawał, że natura odrzucała go od tych zachowań czy cech, które stereotypowo uważamy za czysto kulturowe: „Od najwcześniejszych lat były takie drobne różne sprawy. Wcześniej zacząłem dostrzegać, że czuję się jakoś inaczej, że nie jestem tym za kogo mnie uważają. Nie wiedziałem jednak, na czym to polega, o co tu chodzi. Przeglądałem się sobie i nie podobał mi się sposób w jaki mnie ubierano. Nie lubiłem zabawek, które mi dawano. Lubiłem włączyć się z chłopakami, wspinać się na drzewa i robić takie różne rzeczy.”

Ergo: społeczna czy kulturowa konstrukcja płci, którą głoszą genderyści, to współczesny mit, motywowany ideologicznie. Mit ten podbudowywany jest podaniami o rzekomym istnieniu w głębokiej prahistorii lub na marginesach cywilizacji innych niż powszechnie „konstrukcje płciowe” – owe podania zwane są [mitem matriarchalnej prahistorii](#). W świecie twardej nauki tego rodzaju podania kwestionowane są jako życzeniowe,

nieweryfikowalne lub nierzetelne naukowo. Nawet jeśli jednak istniały w głębokiej przeszłości tego rodzaju społeczności czy kultury, co wydaje się najzupełniej możliwe, to faktem pozostaje, że: 1) społeczności takie nie stworzyły cywilizacji, 2) ani jeden tego rodzaju przykład nie przetrwał próby czasu, z historycznego punktu widzenia były więc błędnymi ścieżkami ewolucji, których w dziejach życia na ziemi jest całe multum.

Człowiek jest istotą dość elastyczną, więc jest w stanie modyfikować naturalne wzorce zachowań, co nie oznacza jednak, że skutecznie modyfikujemy tzw. porządek naturalny. Przykład: w przeszłości każdy mężczyzna musiał umieć zabić zwierzę, w obecnym pokoleniu bardzo wielu mężczyzn nie jest w stanie nawet zabić karpia. Odchyleniu uległy więc naturalne wzorce zachowań, ale równocześnie naturalny porządek rzeczy nie został osłabiony, lecz... wzmocniony: ludzkość jako całość jest bardziej mordercza dla zwierząt niż kiedykolwiek w przeszłości, stworzyliśmy bowiem przemysłowy ubój zwierząt. Przez oderwanie zabijania zwierząt od sumień indywidualnych z wielokrotnością konsumpcję zwierząt. Pokolenie „brzydzących się przemocą” dzieci kwiatów jest znacznie bardziej mordercze i mięsożerne aniżeli „krwawe” pokolenie wojenne. Konsumpcja mięsa na osobę w Europie Zachodniej między rokiem 1960 a 2000 wzrosła w poszczególnych krajach od 50-400%! Ponieważ tak dynamiczny, można by rzecz „nadnaturalny” wzrost konsumpcji mięsa grozi wykolejeniem systemu, zabezpiecza się on popularyzując szereg mitów wegetariańskich, które snują szereg zbożnych bajek dla dorosłych (np. o tym, że człowiek jest z natury wege, o nadzwyczajnej zdrowotności diety wegetariańskiej, o tym, że pierdzące bydło wywołuje globalne ocieplenie itp.).

Czasami mamy zatem głębokie przekonanie o odejściu od naturalnych wzorców zachowań, lecz przy głębszym wglądzie okazuje się to iluzją, współczesnym mitem zakłamującym rzeczywistość. Konsument medialnej pulpy zachodniej żywić musi

głębokie przekonanie, iż rozwinięty świat raźnie maszeruje ku wegetariańskiemu postępowi, podczas kiedy w istocie kroczy w zupełnie przeciwnym kierunku. Jedynym bodaj regionem, gdzie wegetarianizm „działa” jest Afryka, gdzie w ostatnim półwieczu spadła konsumpcja mięsa per capita. W najbardziej rozwiniętych i najdynamiczniej rozwijających się krajach świata konsumpcja mięsa poszybowała w górę.

Analogicznie z gender studies. Ideologia ta propaguje wierzenie, iż możemy swobodnie majstrować w naturze płci. Wiedza naukowa mówi nam, że nie możemy. To, że wyprodukujemy sobie pokolenie, które uwierzy w iluzję niwelowania naturalnych różnic między płciami czy swobodnego wyboru płci, nie oznacza, że skutecznie zmienimy tym porządek naturalny. Być może po prostu hołubimy coś, co jest ślepą uliczką ewolucji, a kultury, które jej ulegną wcale nie nadadzą nowego trendu cywilizacji, lecz będą musiały ustąpić kulturom, które nie pójdą tą drogą.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl